

Magdalena Lindmajer

O felietonistyce Aleksandra Świętochowskiego na przykładzie „Liberum veto” : zarys problemu

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 2, 45-59

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Magdalena Lindmajer

Pomorska Akademia Pedagogiczna
Ślupsk

O FELIETONISTYCE ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO NA PRZYKŁADZIE *LIBERUM VETO*. ZARYS PROBLEMU

*Aleksander Świętochowski... Pióro
światne jak tęcza, a ostre jak sztylet*¹

Aleksander Świętochowski jest autorem około tysiąca felietonów, które ukazywały się w latach 1881-1913 w „Prawdzie” pod wspólnym tytułem *Liberum veto*. Stanowią one klejnot polskiej publicystyki, są bowiem nie tylko skarbnicą nadal aktualnych wskazań i złotych myśli, lecz przede wszystkim przykładem oryginalnych metafor, porównań i najwyższego lotu polszczyzny; poza tym w nich najwyraźniej objawił się indywidualizm i talent pisarski Świętochowskiego. Celem, jaki przed sobą postawiłam, jest przedstawienie w zarysie najważniejszych i najbardziej obrazowych cech *Liberum veto* – doboru problematyki, stylu oraz języka felietonów, m.in. na tle publicystyki dwóch innych wybitnych felietonistów polskich drugiej połowy XIX wieku – Bolesława Prusa i Jana Lama². Tylko pogłębiona lektura felietonów Świętochowskiego może bowiem pozwolić na pełne zapoznanie się z ich tematyką i oryginalnym, barwnym językiem.

Autor *Liberum veto* doświadczenie w pisaniu felietonów zdobywał jako współpracownik rubryki *Echa warszawskie* w „Przeglądzie Tygodniowym”³, a następnie jako autor *Z ustronia* w „Niwie” oraz *Listów z Paragwaju* (1879) i *Pamiętnika*

¹ E. Orzeszkowa, „*Pokociło się*” i „*dam nogę*” scena z życia dwóch braci, 1880. Cyt. za: A. Świętochowski, *Liberum veto*, wybór i wstęp S. Sandler, oprac. M. Brykalska, t. 1-2. Warszawa 1976 (tamże felieton z 1891 r., nr 2, przypis 23).

² O felietonistyce polskiej z drugiej połowy XIX wieku i cechach tego gatunku publicystycznego szerzej m.in. w: J. Bachórz, *Wstęp*. W: B. Prus, *Kroniki*. Wrocław 1994; K. Chruściński, *Felietony podnoszące „piękne myśli”* (Z badań nad pozytywizmem pod zaborem pruskim). W: *Szkice językoznawcze i literaturoznawcze*, pod red. A. Kiklewicza i K. Chruścińskiego. Ślupsk 2002; J. Data, *Wstęp*. W: *Listy z Poznania. Wybór felietonów z drugiej połowy XIX wieku*. Poznań 1988; M. Gumkowski, hasło *Felieton*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykówna. Wrocław 1991; H. Markiewicz, *Pozytywizm*. Warszawa 1999.

³ Adam Wiślicki, redaktor „Przeglądu Tygodniowego”, stawiał felietonistom wygórowane wymagania: odpowiedzialność, wszechstronne wykształcenie, zdolności popularyzatorskie i talent pisarski (wytworność i swobodę słowa, giętkość myśli, silnie rozwiniętą obserwację). Wg: M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor „Prawdy”*. Wrocław 1974, s. 260.

(1880) w „Nowinach”. Jednak okres jego najpłodniejszej i najwartościowszej twórczości publicystycznej rozpoczął się z chwilą objęcia w roku 1881 stanowiska redaktora wydawanej przez siebie „Prawdy”. Od pierwszego numeru tego pisma Świętochowski drukował w nim felietony *Liberum veto*, podpisując je „Poseł Prawdy”. Za „posta prawdy”, ale Bożej, uważał się jezuita Piotr Skarga. Wybór takiego pseudonimu przez Świętochowskiego mógłby wskazywać na świadome i bezpośrednie nawiązanie do autora *Kazań sejmowych*⁴, szczególnie, że „zbyt często [...] nazywał swoje pisma świecką kazalnica, «Prawdę» zaś – probostwem, i zbyt często bywał kaznodzieją, namiętnym, misyjnym kaznodzieją świeckim”⁵. Samuel Sandler uważa, że do takiej interpretacji pochodzenia pseudonimu literackiego może skłaniać fragment felietonu *Liberum veto* z 1898 roku („Prawda”, nr 23), w którym Skarga został scharakteryzowany „jako bojownik walczący przeciwko złu swoich czasów”⁶. Świętochowski przez całe życie „bojował” piórem i słowem ze złem panującym w polskim społeczeństwie końca XIX wieku i początku XX.

Wyjaśnienie tytułu cyklu jest dużo łatwiejsze, gdyż sam Świętochowski poświęcił temu cały wstępny felieton⁷. Miał on stanowić prowokację i manifestację programową; *Liberum veto* nawiązywało bowiem do skompromitowanego w polskiej tradycji zawołania sejmowego, które Poseł Prawdy zamierzał zrehabilitować jako hasło swobody indywidualnej i społecznej oraz odwagi i wolności opinii. Takie przekształcenie tradycyjnego pojmowania *liberum veto* w symbol demokracji i wolności napotkać można już w pismach Joachima Lelewela. Świętochowski, przypominając niechlubny wyczyn posła Władysława Sicińskiego, który – na polecenie Janusza Radziwiłła – zerwał w 1652 roku sejm, posługując się formułą *liberum veto*, wskazywał, że samo zawołanie „nie pozwalam” nie było złe, tylko prywatna magnaterii i szlachty wypaczyła tę zasadę, wykorzystując ją do anarchizowania w Polsce życia polityczno-państwowego:

o co szło w zasadzie? O to, ażeby każdy obywatel kraju posiadał prawo nieuczynawania woli większości lub nawet ogółu. Jeśli tak, to dziwić się wraz z innymi naiwnemu parlamentarystom naszym przodków, który skrzywiwszy ową zasadę, pozwolił jednostce unieważniać wolę ogółu nie tylko dla niej samej, ale dla wszystkich, sądzę jednocześnie, że pozbywszy się ciemnoty, fanatyzmu, przedajności, samolubstwa jednostek, ludzkość dojdzie do *liberum veto*. Gdyby Siciński nie był stargał obrad sejmowych, tylko się z nich wyłączył i opatrzył je swoim protestem, byłby twórcą najwyższej społecznej zasady i najznakomitszym obywatelem w Polsce, tak jak nim został w sto dwadzieścia lat później jego współziomek⁸. Nic lepszego, wyższego, słuszniejszego nad tę zasadę ród ludzki nie zdobędzie, a zdobywa ją ciągle. [...] Niedawno w Toruniu na placu, wśród musztrujących się rekrutów, zauważyłem młodego chłopca, którego feldfelbel kilkakrot-

⁴ Takie wyjaśnienie pseudonimu Świętochowskiego zostało wysunięte w roku 1938 przez Wincentego Rzymowskiego w artykule *Aleksander Świętochowski, bojownik demokracji i postępu*, zamieszczonym w „Dzienniku Ludowym”, nr 117. Wg: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 84.

⁵ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 84.

⁶ Tamże.

⁷ „Prawda” 1881, nr 1 (w dalszej części artykułu rocznik „Prawdy” i numer, z którego pochodzi zacytowany fragment, podawać będę w nawiasie obok tekstu).

⁸ Chodzi o Tadeusza Rejtana (1746-1780), sławnego z protestu przeciw legalizacji rozbioru Polski na sejmie w 1773 roku.

nie szturgnął pod brodę kulakiem; chłopiec widocznie wzburzony, uległ karności wojskowej, ale twarz jego wyrażała energicznie *liberum veto*.

Przez *liberum veto* Świętochowski rozumiał więc prawo do wolnej myśli, niezależnie od pochodzenia:

jeśli potężne wichry nie odbierają prawa wydobywania się lekkim oddechem, to dlatego by potężni ludzie mieli pozbawiać małych możliwości objawiania swych myśli? Gdybym był ziarnkiem piasku leżącym u stóp piramidy i posiadał uczucie swego odrębnego istnienia, nie zrzekłbym się go dlatego, że ona jest wielką, a ja małym

oraz wbrew innym:

ponieważ jestem wyznawcą kontrapunktu w dziennikarstwie, więc niezależnie od prawideł prawomyślnej harmonii, zanucę sobie czasem odrębne s o l o.

Przy tej okazji Poseł Prawdy przywołał J. S. Milla, którego liberalna myśl patronowała mu od wczesnej młodości. Sparafrazował zdanie z jego rozprawy *O wolności*:

gdyby nawet 9 999 999 ludzi powzięło jakąś jednomyślną uchwałę, która by się sprzeciwiała tylko jednemu mojemu przekonaniu, nie narzucając go nikomu, nie wahałbym się jednocześnie we własnym imieniu przeciwko niej zaprotestować.

Kończąc swój pierwszy felieton w „Prawdzie”, Świętochowski tak podsumował swą deklarację:

Liberalum veto! W e t o przeciwko niewolnictwu myśli, samochwalstwu, poniżaniu innych, błędzie, kłamstwu, obłudzie, ultramontanizmowi i innym cnotom „podwójnej buchalterii” duchowej. Niech będzie pochwalona swoboda przekonania, sprawiedliwość, nauka, tolerancja i prawda.

Była to zapowiedź walki o laicki model człowieka, o prawdę i etykę międzyludzką, opartą na humanizmie, a jednocześnie manifestacja „osobności”, której Świętochowski był wierny do końca swego życia. Ta „arystokratyczna” wyniosłość autora *Liberalum veto* wzbudzała wśród czytelników entuzjazm, szacunek, a nawet uwielbienie, ale i pogardę. Przykładem może być list-wiersz Marii Konopnickiej, który wysłała Świętochowskiemu z Nicei w 1897 roku. Poseł Prawdy został w nim przyrównany do łódki płynącej samotnie po „oceanie” kultury polskiej:

Zawsze widziałam łódkę Twoją drobną,
Po wielkim morzu płynącą osobno,
A tak spokojną, jakbyś wśród ogromu
Wód oceanu – czuł w własnym się domu.

Sam byłeś. Żadne nie pchały Cię wiosła,
Ni wzdęta żagłów pierś tchnieniem Cię niosła.
U steru łodzi sam stałeś, odbity
W nieskończoności głębie i błękity [...] ⁹

⁹ Cyt. za: W. Zawadzki, *Aleksander Świętochowski w Gołotczyźnie*, Ciechanów 1995, s. 75.

Cykl *Liberum veto* w „Prawdzie” obejmuje około tysiąca felietonów, co stanowi więcej niż połowę całej felietonistyki Świętochowskiego. Ukazywały się one przez trzydzieści trzy lata: w latach 1881-1891 co tydzień, a 1891-1902 co dwa tygodnie lub rzadziej. Po objęciu redakcji miesięcznika „Kultura Polska” Świętochowski pisał tylko kilka felietonów *Liberum veto* w roku, np. w 1909 – trzy, w 1911 – jeden, a w 1912 żadnego. W okresie międzywojennym *Liberum veto* powraca, jednak nie na łamy „Prawdy”, gdyż pismo to w 1915 r. przestało się ukazywać, lecz „Gazety Warszawskiej” (1923-1925), „Głosu Prawdy” (1924) i „Myśli Narodowej” (1925-1929). Niestety, nie są to już felietony – jakbyśmy dziś powiedzieli – „wysokich lotów”, na co wpływ miały m.in. przemiany, jakie zaszły w światopoglądzie „Pośla Prawdy” w drugim dziesięcioleciu XX wieku.

Nie bez znaczenia jest to, że Świętochowski, jako autor *Liberum veto*, był jednocześnie redaktorem „Prawdy”. Na treść tych felietonów wpływała tematyka całego danego numeru pisma. Były one związane z innymi artykułami zamieszczanymi w tygodniku; uzupełniały i konkretyzowały problematykę poruszaną we wstępnych wypowiedziach publicystycznych. Ze względu na formę, gdyż felieton pozwala na operowanie aluzją, przenośnią czy parabolą, a więc środkami pośredniego porozumiewania się z czytelnikami, *Liberum veto* dopełniało publicystykę dotyczącą spraw polityki.

Aleksander Świętochowski był bystrym i niezwykle wrażliwym obserwatorem aktualnych i istotnych przejawów życia społecznego i narodowego, ale nie „reporterem”. Wydarzenia, o których Poseł Prawdy wspominał w felietonach *Liberum veto* – niezależnie od tego, czy był to bal karnawałowy, ważna rocznica lub święto, czy poważniejsza sprawa, jak klęska żywiołowa, samobójstwo, przestępstwo – były tylko pretekstem do głębszych przemyśleń, do interpretacji zachowania ludzkiego, przykładami i argumentami dla działalności ideowej i dydaktycznej.

Jan Lam, na którego twórczości jako felietonisty uczył się Świętochowski¹⁰, uważał, że kronika „powinna dawać obraz życia miejscowego, powinna dawać ciekawe wiadomości z bruku”¹¹. Podobnego zdania był również Prus, w którego felietonistyce wyodrębnić można kilka odmian, przy czym najobficiej reprezentowany jest typ kroniki przeglądowej lub synkretycznej¹². Prus był w nich komentatorem najgłośniejszych tematów, które pojawiły się w ciągu tygodnia głównie w prasie warszawskiej. Czytelnik miał być pewien, że kronikarz stale i dobrze orientuje się w tym gazutowym „chaosie”. Felietonista zaś zakładał, że odbiorca jego *Kronik* ma rozeznanie w aktualnych wydarzeniach i dlatego nie potrzebuje powtórki wiadomości z poprzednich tygodni. Prus zatem porządkował „fakty chwili bieżącej”¹³. Dlatego po latach trudno jest nieraz zrozumieć jego *Kroniki* bez zaglądania do ówczesnych gazet.

¹⁰ W 1886 roku Świętochowski poświęcił Lamowi jeden z artykułów „Prawdy”, w którym ocenił felietonistykę tego lwowskiego pisarza jako: „piękne strumienie humoru i objawy wielkiego talentu” (H. A. [A. Świętochowski], *Jan Lam*. „Prawda” 1886, nr 33).

¹¹ J. Lam, *Kronika*. „Gazeta Narodowa” 1868, nr 3. Cyt. za: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 38.

¹² J. Bachórz, *Wstęp...*, s. XLV.

¹³ B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1953, t. 2, s. 238.

Świętochowski zarzucał Lamowi i Prusowi nadmierne uleganie aktualnościom. Komentując w 1886 roku *Kroniki Lama*¹⁴ stwierdzał, że po prawie dwudziestu latach czytelnik nie jest w stanie ich zrozumieć ani nie mogą go rozbawić, bowiem „oderwane od właściwej chwili i gruntu, spłowiwały i zmętniały [...] [i] trzeba je odgadywać jak rebusy”¹⁵. Posłowi Prawdy zdarzało się jednak zмагаć z „naporem” doniesień i faktów dnia powszedniego. W 1894 roku wyznawał, że musiał się nimi zajmować ze względu na „konieczność strzeżenia dobra publicznego”¹⁶.

W *Liberum veto* Świętochowski zamieszczał opinie i sądy dotyczące nauki, sztuki i literatury, formułowane nie z pozycji naukowca, ale myśliciela. W felietonach odnajdziemy informacje o ówczesnych odkryciach, wynalazkach, zjazdach naukowych, wystawach i różnorodnych instytucjach kulturalnych. Nie brak w nich również refleksji o przyrodzie (zwierzętach, roślinach) i o jej znaczeniu dla egzystencji człowieka:

Szczęśliwi, którzy nie muszą wodzić zmęczonego wzroku po nagich murach i brukach miejskich, lecz napawają go rozkosznymi widokami budzenia się przyrody! Jak ja ci zazdroszczę, czytelniku, jeśli nie odurzony turkotem dorożek, swędem roztopionego asfaltu i wyziewami ryszotków, nie witany i nie żegnany co krok przez nikogo – możesz wyjść w pole lub do lasu, rzucić oczy w beżmierną przestrzeń lub je zaczepiać o świeże listki zieleńiących drzew i odpoczywać duszą, oddychać nią swobodnie, wreszcie przypiąć jej skrzydła i puścić w najwyższe sfery marzeń. (1884, nr 19)

Świętochowski widział w obcowaniu z naturą jej oczyszczające działanie na ludzką psychikę oraz źródło optymizmu:

Wiosna jest nie tylko powrotem ciepła, woni kwiatów, śpiewu ptaków, jest nie tylko weselem natury, ale także jej dorocznym wykładem prawd, których ona ciągle człowieka uczy i o których on ciągle zapomina. Prawdy te dotyczą potęgi i niezniszczalności sił życia. Znalazszy się zimą w lesie, doznajemy zawsze wrażenia śmierci. [...] I to nadchodzi wiosna, ogrzewa swym ciepłym tchnieniem ziemię, szepcze do niej jakieś tajemnicze, dotąd przez nikogo nie dostyszone i niezrozumiałe słowa – nagle życie wydobywa się ze wszystkich kryjówek, odzyskuje swoją moc...; (1901, nr 15)

Wyjechałem. Drzewa, ptaki i zwierzęta powitały mnie przyjaźnie i przemówiły tym językiem prostym a przenikającym, którego daremnie oducza nas życie w mieście. Zrozumiałem szybko ich szmery, szumy, śpiewy i głosy, a słuchałem ich chóru, który to brzmiał potężnie, to roztopiał się prawie w ciszę z taką rozkoszą i skupieniem, jak gdybym nagle, po długim oderwaniu, zrósł się z łonem natury i odczuwał wszystkie jej drgnienia. (1889, nr 22)

O przyrodzie wypowiadał się nie tylko jako pedagog społeczny, ale i człowiek świadomy odpowiedzialności za nią. Zwracał uwagę czytelników np. na stan ogrodów chłopskich: „dzięki niedbalstwu i wandalizmowi kraj nasz wygląda goły i obszarpany w swych naturalnych ozdobach”¹⁷. Popierał uchwalenie statutu Towarzy-

¹⁴ Zamieszczane w latach 1868-1869 w „Gazecie Narodowej”, wydane zostały w formie książkowej w 1874 roku.

¹⁵ Zob. przypis 10.

¹⁶ Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Prawda” 1894, nr 1.

¹⁷ Tamże, 1884, nr 35.

stwa Ogrodniczego i wypowiadał się na temat sytuacji zwierząt hodowlanych. Tak pisał np. o Towarzystwie Łowieckim, którego członkowie musieli należeć również do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami:

Zwierzęta są za ... mądre, ażeby pojąć i ocenić tę „szlachetność”, i jeleni myśliwego do swych „przyjaciół” nie zaliczy. Polujmy przeto oszczędnie, we właściwej porze, zapobiegajmy tępieniu zwierzyny ze względu na naszą własną korzyść, ale nie przebiegajmy się w kurtki z barwą miłosierdzia i nie wiążmy Towarzystwa Łowieckiego z towarzystwem dobroczynności dla zwierząt. Bo śmiesznie, zbyt politycznie wyglądać będziemy jako „przyjaciele” zająców i kuropatw, strzelając do nich. (1886, nr 33)

Felietony *Liberum veto* to także apele Świętochowskiego do ofiarności czytelników, m.in. o wsparcie: dotkniętych klęską głodu Ślązaków, ofiar pogromów antysemitycznych czy rugów pruskich, biednych, głodnych, nie mogących opłacić czesnego studentów oraz w sprawie powodzian lub pogorzalców, stypendiów naukowych i artystycznych, wydawnictw, kasy im. Mianowskiego lub budowy pomnika Mickiewicza. Dużo miejsca ich autor poświęcił dzieciom – utalentowanym, pokrzywdzonym, biednym, często nieprawym i podrzutkom. Nieobojętny był mu również los polskiej młodzieży uczącej się i studiującej w ówczesnych szkołach rosyjskich oraz trudności (przede wszystkim rusyfikacja), z jakimi się ona zmagala.

W felietonach Świętochowskiego zawarty jest również obraz prasy polskiej, zwłaszcza warszawskiej, ostatnich dwudziestu lat XIX i pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Znajdziemy w nich informacje na temat nowo powstałych oraz zlikwidowanych pism, informacje o ich redaktorach i współpracownikach, przede wszystkim jednak uwagi na temat stosunków „Prawdy” z innymi periodykami – jej częstych polemik m.in. z „Przeglądem Katolickim”, „Słowem”, „Krajem”, „Czasem” oraz stałych lub przejściowych sojuszków z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Tygodnikiem Powszechnym” czy „Dziennikiem Poznańskim”¹⁸.

Początkowo felietony *Liberum veto* są wielotematyczne, mają naddatek komentarza, propozycji rozwiązań, co zbliża je do kroniki, a raczej pogawędki. Jeden z nich¹⁹ Świętochowski zaczyna od historii niemieckiego kancelisty, który z głodu zjadł opłatki do zaklejania kopert. Następnie przewiduje, że Pindter (redaktor polakożerczej gazety „Norddeutsche Allgemeine Zeitung”²⁰) zrobi z niego ofiarę Polaków, gdy tymczasem Niemcy przedstawiają argumenty usprawiedliwiające rugę pruską. Jako komentarz do takiej działalności przytacza historię o starożytnych Grekach, którzy, gdy zabrakło im pieniędzy, plądrowali dobytek swych niewolników. W dalszej części felietonu Świętochowski zastanawia się, co zrobić z napływającymi wygnańcami z Prus, kto im da zarobek, gdy pełno jest panów „Ludwigów”; i tu pojawia się wyjaśnienie, że „pan Ludwig” to Żyd warszawski, który przyjął poddaństwo niemieckie. Następnie autor stawia pytanie: czy wobec powyższych faktów można mieć humor? O tym, że można, świadczy *Śmiech dla łez* – dobroczynna publikacja „Kolców”, w której jednak zabrakło tekstów

¹⁸ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor...*, s. 267.

¹⁹ „Prawda” 1885, nr 38.

²⁰ „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” wydawana w Berlinie w latach 1861-1945; od 1861 r. organ Ottona von Bismarcka – od 1872 r. kierowany przez Emila Pindtera, wyraziciela i zwolennika imperialistycznej polityki kanclerza Prus.

Lama i Prusa. Informuje przy okazji swych czytelników, że przygotowuje obszerną wypowiedź na temat tego ostatniego pisarza. Następnie Poseł Prawdy komentuje rozwiązanie komitetu dla powodzian (co już wcześniej przewidywał) i przekazanie pozostałych pieniędzy do banku na rzecz przyszyłych ofiar powodzi zamiast przeznaczenia ich na uregulowanie Wisły, o co już od dawna apelował. Felieton kończy się informacją, że jeżeli zdrowie pana Pilata się nie poprawi, to katedrę literatury polskiej Uniwersytetu Lwowskiego obejmie Piotr Chmielowski, ale na razie nie wiadomo, kiedy to nastąpi. Świętochowski krytykuje działanie lwowian za szkodę, jaką w ten sposób wyrządza się polskiej młodzieży. Gdy inne europejskie uczelnie prześcigają się w zdobywaniu najlepszych profesorów, Galicja daje dowody, że nie docenia naukowców.

Mimo tej wielowątkowości felietonu, przejścia od jednego wątku do drugiego, czasem na zasadzie kontrapunktu, charakteryzują się niezwykłą kunsztownością. Dobór problematyki nie sprawia wrażenia chaotyczności wypowiedzi i przypadkowości pojawiania się poruszanych spraw. Świętochowski w sposób przemyślany zebrał i połączył różne wątki w jednolitą całość.

W drugim dziesięcioleciu redagowania „Prawdy”, gdy poprawiła się i ustabilizowała sytuacja pisma, Świętochowski z aktywnego działacza staje się krytycznym obserwatorem. W wypowiedziach z tego okresu pojawiają się zwierzenia o zmęczeniu obowiązkami śledzenia codziennych wydarzeń:

Co do mnie, to niewiele potęg dokuczyło mi tak okrutnie, jak ucisk ze strony faktu bieżącego, zwłaszcza że jest to siła niczym nie pokonana. Ściga ona mnie wszędzie i niemiłosiernie. Gdy siedzę w mojej pracowni i czytam jakąś ciekawą książkę, wpada z łoskotem i wydziera mi ją z rąk. Gdy idę ulicą i rozmyślam o czymś niezależnym od chwili teraźniejszej, wyskakuje do mnie z ust znajomego... (1893, nr 30)

Spuszczasz głowę, zgnębiony nie tyle wyrzutami twoich abonentów, ile grożącą ci koniecznością przejścia ze sfery wielkich zagadnień życia i wiedzy na rynek handlu drobiazgami, z akademii – do giełdy reporterskiej. Żądają od ciebie nie szerokiego ogarniania faktów pierwszorzędnych, ale kroniki zadowalającej codzienną ciekawość. Przechodzimy przed społeczeństwem jako wędrowcy, których ono zaczepia: niosących filozofię wyprawia w dalszą podróż, każdego natomiast kramarza nowinek zatrzymuje, rozpruwa mu torbę, wysypuje z niej wszystkie „wypadki” i chciwie je zjada, dobrze płacąc. (1892, nr 41)

Świętochowski podejmuje wówczas decyzję, że *Liberum veto* ukazywać się będzie co dwa tygodnie. Zmniejszenie liczby felietonów łączy się również ze zmianą ich charakteru, z dążeniem do monotematyczności. Autor rozpoczynał wypowiedź od opisu jakiegoś wydarzenia z życia codziennego lub naukowego, także z dziedziny sztuki i literatury, jako pretekst do rozwijanych w dalszej części refleksji: filozoficznych, światopoglądowych, społecznych, politycznych, estetycznych, związanych z problemami dotyczącymi ówczesnej rzeczywistości.

Felietony z tego okresu zaczynają przybierać formę eseju, poświęconego np. problematyce: międzynarodowej (wojnie angielsko-burskiej w Afryce i poczynaniom żołnierzy niemieckich w Chinach) – *Jeden żołnierz został zabity, Potargane myśli* i *Szczepienie kultury*²¹; narodowej – *Opadające liście, Polityczne consilium*

²¹ Tamże, 1899, nr 47; 1900, nr 41; 1901, nr 15.

*facultatis, Uszlachetniony szlachcic, Wiosna*²²; kulturze – *Odpowiedź publiczna na list jednego z czytelników „Prawdy”, Bajka Brandesa o nas, Salony litewskie, Izmy arlekina*²³; zagadnieniom etyki – *Duch Talleyranda, Nad grobem Barnuma, Sursum corda, Prądy zarazy, Jak możemy, Uczta motłochu, Precz z oczu! – A z sumienia?*²⁴. Felietony często dotyczą również pojedynczych osób, np. Elizy Orzeszkowej, Adama Mickiewicza, generała Sokrata Starynkiewicza (prezydenta Warszawy, przychylnego Polakom), a nawet Chrystusa.

Podejmowanie przez Świętochowskiego spraw ważnych, trudnych, często bardzo drażliwych przede wszystkim w sferach społeczno-politycznej oraz moralnej, było zawsze podziwiane nie tylko przez jego zwolenników, ale także przeciwników. Felietony Posła Prawdy były w opozycji do pojmowania tego gatunku przez środowisko dziennikarskie, według którego ten rodzaj paraliterackiej wypowiedzi powinien odznaczać się lekkością, ekspresją stylu oraz lżejszą problematyką.

Aby zrozumieć oryginalność *Liberum veto* na tle publicystyki XIX-wiecznej, należy prześledzić twórczość Posła Prawdy sprzed 1881 roku. Gdy Lam i Prus, jak również późniejsi sławni felietoniści polscy – Tadeusz Boy-Żeleński czy Antoni Słonimski, poprzedzali swoją działalność publicystyczną lub „współcześnie z nią uprawiali różne gatunki literatury humorystycznej i satyrycznej”²⁵, Świętochowski był przede wszystkim czołowym publicystą obozu pozytywistycznego, jego „rzecznikiem” ideowym, współtwórcą wystąpień programowych, ale także – krytykiem literackim, popularyzatorem nauki, uczonym, autorem dramatów i nowel. Wyraz tych rozległych zainteresowań intelektualnych odnajdziemy właśnie w *Liberum veto*.

Świętochowski przez cały okres prowadzenia swego cyklu felietonów w „Prawdzie” starał się o to, by były one atrakcyjne zarówno pod względem treści, jak i formy. Zależało mu na tym dlatego, że widział w nich ważny czynnik oddziaływania przede wszystkim ideologicznego, a jednocześnie uważał felieton za gatunek twórczości należący do literatury pięknej. Polemizował z Czesławem Jankowskim, współpracownikiem m.in. „Kuriera Warszawskiego”, gdy ten oświadczył, że felieton jest formą przestarzałą²⁶. Poseł Prawdy napisał²⁷: „tzw. fejleton ma zapewnioną przyszłość, bo zwłaszcza w pismach periodycznych stanowi on jeden z bardzo wielu pierwiastków literatury”; „zwykle korespondencje polityczne z Paryża, zamieszczane w dziennikach, mają rzeczywiście trwałość kurscełtów lub protokołów, ale korespondencje polityczne z Paryża Heinego są czytowane i cenione dotąd, bo są utworami sztuki, artyzmu, literatury”, a skoro literaturą nazywa się dzieła sztuki („twory ducha ludzkiego”), których „formę stanowi piękne słowo”, to nie zaliczyłyoby się do niej podręcznika zoologii, lecz „zoologiczne fejletony Vogta”. Podsumowując swoją wypowiedź Świętochowski stwierdził, że w felietonie

tkwi nieśmiertelny artyzm, który wszystko ubezpiecza od śmierci, w czymkolwiek przebywa. Bórne opisujący spacer małpy po ogrodzie zoologicznym da nam więcej

²² Tamże, 1897, nry 37 i 41; 1901, nry 3 i 15.

²³ Tamże, 1893, nr 11; 1898, nr 27; 1900, nr 49; 1902, nr 20.

²⁴ Tamże, 1891, nry 13 i 16; 1899, nr 16; 1898, nr 4; 1901, nry 23, 25 i 42.

²⁵ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 42.

²⁶ W eseju pt. *Feljetonista*. „Kurier Warszawski” 1893, nry 24 i 25.

²⁷ Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Prawda” 1893, nr 5.

estetycznego zadowolenia niż rymorób opiewający walkę tyranów w długiej epopei. Talent zdoła ziarnka piasku uczynić górą, a nieudolność – górę ziarnkiem piasku. Więc i fejleton będzie miał swoje zaszczytne miejsce w literaturze, dopóki talent z niego swej ręki nie zdejmie.

Liberum veto, podobnie jak cała „Prawda”, adresowane było do czytelnika inteligentnego, dlatego Świętochowskiemu zależało zwłaszcza na atrakcyjności intelektualnej swych wypowiedzi. Odbiorca felietonów, aby w pełni odczytywać ich treść, musiał być człowiekiem wykształconym. W *Liberum veto* odnaleźć można bowiem cytaty z dzieł filozoficznych od Platona po Milla, Herberta Spencera i Ernsta Renana, a także z utworów literackich m.in. Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Prusa i Konopnickiej. Czytelnik „Prawdy” musiał być obeznany w mitologii greckiej i rzymskiej, w pojęciach i parabolach zaczerpniętych z tradycji chrześcijańskiej. Świętochowski chciał w ten sposób imponować, olśniewać swoją erudycją i kulturą.

By zatrzymać uwagę i zainteresowanie czytelnika cotygodniowym felietonem, Świętochowski stale urozmaicał kompozycję *Liberum veto*, dlatego często felietony mają formę: opowiadania, obrazka, portretu, przypowieści, bajki, udratyzowanej sceny, monologu czy listu²⁸. Jest wśród nich np. bajka o Jowiszu rozdzielającym ciała duszom idącym do Polski²⁹, legenda o sporze bogów greckich, jak wytrzymały jest człowiek³⁰, historyjka z chłopem Maciejem Podorem, który skupował ziemię (aluzja do „trzymania” ojczyzny przez chłopów)³¹, lub Żydem u wód, czyli w Karlsbadzie³². Partnerami dialogu Posła Prawdy były różne postacie, nieraz fantastyczne. Rozmawiał np. z filozofem Diogenesem o cofaniu się cywilizacji³³; z duszą, która siedziała w Moniuszce, a teraz czekała na ciało arystokraty³⁴; z Mefistofelem o honorze³⁵. Świętochowski inscenizował w *Liberum veto* również rozprawy sądowe na forum czytelnicznym, wygłaszał mowy oskarżycielskie i obronne³⁶, np. gdy zabito niedźwiedzia z warszawskiego zwierzyńca za to, że zagryzł posługacza, który wszedł do jego klatki, napisał, że mówiący ludzkim głosem zwierz odezwałby się zapewne tymi słowami:

Szanowny zarządzie Ogrodu Zoologicznego, ja jestem dzikie zwierzę, które niko-
go nie napada tylko się broni: zamknąłeś mnie w więzieniu, z którego chciałem uciec,
to cała moja wina. Mali tancerze twoich letnich balów biją stół, kiedy się o niego ude-
rzą, ale czyż ty powinienes ich naśladować? (1888, nr 46)

Jednocześnie felietony *Liberum veto* stawały się pamiętnikiem redaktora i „zwierciadłem” jego duszy, miejscem, w którym pisarz utrzymywał najbardziej bezpośred-

²⁸ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor...*, s. 273.

²⁹ Posel Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Prawda” 1884, nr 6.

³⁰ Tamże, 1888, nr 33.

³¹ Tamże, 1899, nr 22.

³² Tamże, 1899, nr 24.

³³ Tamże, 1883, nr 48.

³⁴ Tamże, 1884, nr 35.

³⁵ Tamże, 1885, nr 44.

³⁶ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor...*, s. 273.

ni, osobisty kontakt z czytelnikami. Poseł Prawdy składał im np. życzenia noworoczne:

Ostatni raz z wami mówię, szanowni czytelnicy, w tym roku. Czy się spotkamy w następnym? Wielu z was słucha mnie od lat sześciu – i dawniej. Starzy to i serdeczni znajomi, wierni przyjaciele pisma, które popierali wytrwale. W zamian za tę przyjaźń długoletnią należałoby im przy końcu roku przesłać zwyczajowe życzenia... (1886, nr 52)

opowiadał o sobie i swoich współpracownikach, wspominał zmarłych przyjaciół czy osoby z zespołu „Prawdy”, skarżył się na niepowodzenia, ale i dzielił zadowoleniem z sukcesu, przedstawiał swoje zamiary redakcyjne.

W felietonach Świętochowskiego można odnaleźć wiele fragmentów z jego osobistymi wyznaniem, pełnymi liryzmu i intymności. Takie zwierzenia pozwalały czytelnikowi dostrzec w ideologu czującego człowieka, a nawet przyjaciela, pomimo że w życiu osobistym nie należał do osób otwartych i chętnie nawiązujących znajomości. Gdy po dłuższej przerwie, spowodowanej śmiercią sześciolatniego synka Maurycego (1881), Świętochowski powracał do pracy w „Prawdzie”, tak zwrócił się do czytelników:

Pięć tygodni upłynęło od chwili, w której po raz ostatni rozmawiałem z wami, czytelnicy, na tym miejscu – pięć tygodni dla mnie strasznych, dla was może wesołych. Z innym też zapewne usposobieniem spotykamy się znowu: ja pragnąłbym zapomnieć o wszystkim, prócz mojej boleści, wy – wiedzieć o wszystkim, prócz o niej. Zatrzymajmy tę różnicę – wy współczuciem dla strapionego ojca, ja chęcią spełnienia obowiązku względem czytelnika. Postaram się, ażeby ze słów moich ani krople krwi, ani łzy nie ciekły. (1881, nr 40)

Jak wielkim ciosem była dla Świętochowskiego śmierć dziecka, możemy się przekonać, gdy przeczytamy felieton napisany prawie rok później. Poseł Prawdy napisał w nim:

Ach, ileż mnie nauczył mój drogi synek – więcej niż wszystkie szkoły i książki. Gdy płaczę nad jego grobem, płaczę bardziej niż ziemia łzami rosy, gdy słońce zgaśnie i noc ją okryje, bo słońce dla ziemi znowu zaświeci, a on dla mnie nigdy. (1882, nr 22)

Autokreacja narratora była jedną z cech gatunkowych pozytywistycznych kronik i felietonów. Prus na przykład wplatał w *Kroniki* żartobliwie uwagi o sobie, wypowiedziane m.in. przez przyjaciół i znajomych. Prezentował się jako człowiek ze słabościami, kompleksami i śmiesznościami, z przejściami podobnymi do doświadczeń z niedawnej przeszłości swojego całego pokolenia, jako ktoś z prywatnym życiem i zwyczajnymi kłopotami – tworząc w ten sposób atmosferę kameralnego, dalekiego od oficjalności i od kaznodziejstwa kontaktu z czytelnikiem. Prus nie zaniedbywał kreślenia w swym autoportrecie również rysów erudyty i intelektualisty, były one jednak sygnalizowane dyskretnie, jakby mimochodem, często ironicznie. Czytelnicy mieli go uważać za swojego dobrego znajomego³⁷.

³⁷ J. Bachórz, *Wstęp...*, s. XL.

Takiej „dobrodusznej” autokreacji nie znajdziemy u Świętochowskiego. Sandler we *Wstępie* do *Liberum veto* podkreśla, że „to nie elementy humoru i satyry, nieraz przedniego dowcipu, określały charakter felietonów Posła Prawdy, lecz powaga problematyki, szermierki ideowej, światopoglądowej, literackiej”³⁸. W 1922 roku Adam Grzymała-Siedlecki, publikując na łamach „Rzeczypospolitej” artykuł z okazji 55. rocznicy pracy narodowej Aleksandra Świętochowskiego, tak określił jego styl: „Pisze takim samym wyolbrzymieniem ciosu, jakim Michał Anioł ciosał swoje kamienie. Słowo Świętochowskiego bywało wyższe i rozleglejsze od poziomu rzeczywistości”³⁹.

Aleksander Świętochowski uważany jest przez badaczy za jednego z najświetniejszych stylistów w literaturze polskiej. Nie tylko jego dzieła *stricte* literackie, ale i publicystyka charakteryzują się różnorodnością środków wyrazu. Zdarzają się, co prawda, drobne potknięcia, wyświechtane frazesy, manieryczne tropy retoryczne, powtarzają się metafory, porównania czy aluzje, lecz problem ten dotyczył każdego, kto zajmował się przez wiele lat pisarstwem, np. Wiktor Hugo. Do szczególnych perełek należą aforyzmy⁴⁰ Świętochowskiego. Oto kilka z nich:

Darwin umarł!

Znaczy to tyle, co umarł Arystoteles, Kopernik lub Kant;

Każdy geniusz jest Mojżeszem rzuconym na wodę w sitowiowym koszyku – przypadek tylko może go uratować. (1882, nr 17)

Prawda jest śpiącą królową, której strzeże smok pożerający tych, co się do niej zbliżają;

Nie rozdawaj uczuć z serca jak oleju z lampy, bo zgaśnie ten płomień, który cię ogrzewa i oświeca. (1891, nr 13)

Człowiek zwyczajny jest to kawał ciasta rzuconego w niezliczone ręce świata, które go gniotą i urabiają w coraz innych postaciach; człowiek genialny jest to kawał brylantu, który te ręce mogą oszlifować lub zniszczyć, ale nigdy przekształcić. (1893, nr 45)

Żaden naród nie jest sztuczną plantacją jednorodnych drzew i krzewów, lecz naturalnym lasem mieszanym. Ale jak w lesie, tak w narodzie przeważają pewne gatunki, które nadają ogółowi charakter. (1901, nr 3)

Świętochowski zwany był również mistrzem w prowadzeniu polemik. Jego przyjaciel, Józef Kotarbiński, w 1908 roku wspominał, że już w *Echach warszawskich*, drukowanych w „Przeglądzie Tygodniowym”, „pobijał przeciwników siłą argumentacji, barwnością wymowy, gnębił albo rozdrażniał ciętością swych ciosów, miażdżył skorupy przesądów i odzierał z aureoli powagi ówczesnego literackiego

³⁸ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 91.

³⁹ A. Grzymała-Siedlecki, *Aleksander Świętochowski w 55. rocznicę pracy narodowej*. „Rzeczpospolita” 1922, nr 344. Cyt. za: M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski wobec problemów religii i katolicyzmu*. W: *Problematyka religijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Świadectwa poszukiwań*, pod red. S. Fity. Lublin 1993, s. 99.

⁴⁰ Zob. A. Świętochowski, *Aforyzmy*, oprac. i wstęp M. Brykalska. Warszawa 1979.

Parnasu, szydził z przeżytków romantyzmu i nałogów wstecznicwa”⁴¹. Stefan Żeromski, porównując Prusa i Świętochowskiego (obu darzył wielkim uznaniem), stwierdził, że pierwszy z nich śmieje się „serdecznie”, a drugi – „żółto i jadowniczo”; autor *Kronik* chce uleczyć, autor *Liberum veto* – zabić⁴². Anna Zaharska (Savitri), gorąca wielbicielka Pośła Prawdy, pisała, że Prus z poczciwym uśmieżkiem chłostcze zło „różdżką umiarkowanego pedagoga”, a Świętochowski – z surową powagą „pękiem różg liktorskich”⁴³. Obie te wypowiedzi trafnie charakteryzują humor dwóch najlepszych polskich felietonistów. Zauważyć należy przy tym, że tę odrębność postaw bardzo dobrze uświadamiał sobie Świętochowski. W artykule poświęconym Bolesławowi Prusowi tak nakreślił jego charakterystykę:

Prus umie być i bywa bardzo złośliwym i zjadliwym, ale zwykle jest dobrodusznym. Śmieje się on nie wątroba, ale sercem; nie kąsa, nie szarpie, nie zagryza, nie napuszcza zadanych ran żółcią, nie wypuszcza strzał zatrutych [...]. On nie umie nad nikim się pastwić, ale umie znakomicie urządzić konieczne oświecenia, którym nie oparłaby się powaga Arystotelesa lub Kopernika. Nie ma w jego piórze ani kropli ja-
du Voltaire’a, natomiast jest wiele śmiechu Rabelais’go⁴⁴.

Świętochowskiemu brakuje figlarności, żywiołowej zamaszystości Lama czy Prusa; jego dowcip jest zintelektualizowany i sprowadzony do postaci nieomal jednozdaniowej⁴⁵. Jego felietony zabarwione są ostrą ironią, szyderstwem lub sarkazmem. Oto kilka przykładów:

Dzisiaj np. opisujemy deszcz, niechże symbolista każe go nam tak wyrażać:

Tru – tu – tu – grom!
Szuuuu – plu – plu – buuu...
Kap – kap – kap
Chlap – chlap...

– niech nie zrazi się kpinami i dalej stosuje swój wynalazek, niezawodnie jedni zachwycą się nim, inni przyznają mu oryginalność, a wreszcie krytyka orzecze, że pomimo dziwactwa pomysłu trzeba się liczyć z tym nowym objawem twórczości poetyckiej. Zaledwie dziesięciu na milion będzie miało odwagę powiedzieć głośno, że jest to wierutne głupstwo (1893, nr 11 – o symbolistach w poezji)

Gdyby mi pamięci w tym względzie nie paraliżował wstręt do głupstw, wiedziałbym doskonale, jakich skarpetek używa Zola, o której godzinie Patti pozostaje z Nicolinim sam na sam, kiedy Tacyta... ach, nie! – Rinaldiniego odczytuje Kochańska, ile ostatnia miłość kosztuje Dumasa i co największy ze współczesnych i z m ó w, idiotyzm, sądzi o rozmaitych i z m a c h naszej epoki. (1893, nr 36 – wypowiedź na temat zasypywania wielkich ludzi głupimi pytaniami przez reporterów)

⁴¹ J. Kotarbiński, *Aleksander Świętochowski*. „Tygodnik Ilustrowany” 1908, nry 41 i 42.

⁴² Cyt. za: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 107.

⁴³ Savitri [Anna Zaharska], *Praca artystyczna*. „Prawda” 1908, nr 1. Cyt. za: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 108.

⁴⁴ A. S. [Świętochowski], *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*. „Prawda” 1890, nr 34. Cyt. za: S. Sandler, *Wstęp...*, s. 108.

⁴⁵ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 106.

Swą „arystokratyczną szpadą”⁴⁶ Świętochowski zadawał krótkie, celne cięcia w zakończeniach felietonów polemicznych, choć w poprzedzającej je treści nic tego nie zapowiadało – w tym tkwi mistrzostwo ironisty.

Istotną cechą stylu Świętochowskiego jest „ekwilibrystyka stylistyczna”, służąca omijaniu „gęstych ok carskiej cenzury”⁴⁷. Jak wszyscy ówczesni wybitni polscy pisarze, posługiwał się on niezwykle zręcznie tzw. językiem ezopowym. Ułatwiała mu to forma literacka felietonu, pozwalająca na operowanie różnymi środkami pośredniego porozumiewania się z czytelnikami. Próba ominięcia cenzury przybierała czasem postać całego felietonu. Do takich zmetaforyzowanych wypowiedzi należą m.in.: *Rozrost płotki*, *Polityczne consilium facultatis*, *Polemika*, a zwłaszcza *Opadające liście*⁴⁸. Kilka razy sam autor zdradzał, w jaki sposób można posłużyć się „językiem Ezopa”. W jednym z felietonów, na przykład, informując o zjeździe kuratorów naukowych w Petersburgu, Świętochowski pisał:

Ponieważ tam rozstrzygają się i losy naszych głów, więc należałoby... powtórzyć przynajmniej to, co prasa rosyjska pod adresem pedagogicznego zjazdu wypowiedziała. Zmierzywszy jednak moje myśli ze słowami, doszedłem do wniosku, że gdybym w tej sprawie chciał zabrać głos, musiałbym użyć nie – jak radzi znakomity satyryk rosyjski, Szczedrin – języka Ezopa, lecz języka mimiki. Naturalnie w piśmie jest to niemożliwym. Bo chociażbym ułożył naprzód rodzaj słownika i objaśnił, co znaczy dotknięcie ręką do serca i wskazanie ku pałacowi Kazimierzowskiemu⁴⁹, co znaczy uderzenie w czoło i przyłożenie palca do ust, chociażbym później myśli moje tymi znakami wyraził, wątpię bardzo, czybyście mnie, czytelnicy, zrozumieli. Cha! cha! cha! – z pióra zbiegł mi śmiech przy tych słowach. Co ja mówię? Alboż to raz nie wam nie powiedziałem, żadnego mimicznego ruchu nie zrobiłem, a wyście mnie zrozumieli! Doprawdy, szczerze mówiąc, po co my, literaci, półsłówkami, szeptem, mrużeniem, gestykulacją usiłujemy wyrazić to, co każdy z czytelników w duszy swojej jasno wyryte odczytać może? Fe, uciążliwa i do tego daremna robota. Jeżeli w Petersburgu odbywają się narady kuratorów, czyż nie dosyć samej tej wiadomości na wydobycie z całego społeczeństwa zgodnego głosu chóralnego naszych pragnień szkolnych? (1881, nr 9)

W innym felietonie, opublikowanym kilka tygodni później, ponownie pojawia się określenie „mimika” na mowę ezopową:

Gdyby mnie spytano, w czyje „objęcia” prasa nasza wraz ze społeczeństwem rzucić by się chciała, doprawdy, wyjąwszy za siebie, za nikogo nie umiałbym odpowiedzieć, podobnie jak nie umiałbym odpowiedzieć, kogo lubi niemy. Wprawdzie ze znaków mimicznych, których sztuka doszła u nas do znakomitego wydoskonalenia, można pewnych uczuć się domyśleć, porozumieć się jednak ściśle trudno, a czasem niepodobna. Dziennikarstwo zaś nasze jest dotąd instytutem głuchoniemych (po czę-

⁴⁶ Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Myśl Narodowa” 1929, nr 24.

⁴⁷ S. Sandler, *Wstęp...*, s. 63.

⁴⁸ Tamże, 1897, nry 18, 41, 44 i 37.

⁴⁹ Pałac Kazimierzowski należał do kompleksu budynków Uniwersytetu Warszawskiego, wówczas siedziby ustanowionego w 1869 roku uniwersytetu rosyjskiego (wcześniej, tj. w latach 1816-1831, istniał tam Królewski Uniwersytet Warszawski). Przedmiotem obrad zjazdu kuratorów były sprawy autonomii uczelni.

ści ociemniałych!), w którym są rzeczywiście rozmaite usposobienia, ale język wspólny. (1881, nr 16)

Chcąc przedstawić ówczesną sytuację polityczną, czyli przede wszystkim brak niepodległości Polski, Świętochowski posługiwał się albo pojedynczym określeniem, jak np. w felietonie, w którym komentował postępowanie polskiego ziemiaństwa, niezbyt chętnego do pracy:

Pamiętam, pamiętam, szanowni bracia, że i obywatel ziemski znajduje się często w niemożności zrobienia czegoś z powodów... niezależnych od redakcji, ale i to wiem, że często owymi powodami nasypuje on sobie miękkie do spania poduszki. (1883, nr 5)

albo też wykorzystywał zupełnie niezwiązane z polityką wydarzenie. Na przykład polemizując z Prusem na temat wyprawy Stefana Szolc-Rogozińskiego⁵⁰ do Afryki, Poseł Prawdy przedstawił historię żołnierzy, którzy choć pozbawieni butów, mieli na polecenie lekarza pielęgnować paznokcie u nóg. Tymi żołnierzami mieli być Polacy, „butami” zaś suwerenność kraju:

co chwila możemy otworzyć nową epokę w nauce – czemuż tego nie robimy i pozwalamy się wyprzedzać Amerykanom, Anglikom, Francuzom i Niemcom? Bo musimy wprzód pomyśleć o... butach. Inne, większe i bogatsze, narody mogą urządzać wyprawy geograficzne, bo: 1) posiadają środki, 2) nie stoją bosymi nogami na śniegu i pozaspokajają najważniejsze potrzeby w kraju, 3) wyciągają z podobnych przedsięwzięć nie tylko korzyści umysłowe, ale i materialne przez rozwinięcie stosunków handlowych. [...] mamy mnóstwo niezataczonych dziur w życiu społecznym, a kolonie zamorskie zakładać nam trudno. (1882, nr 4)

Aleksander Świętochowski był po Józefie Ignacym Kraszewskim najpłodniejszym pisarzem polskim. Pozostawił po sobie nie tylko kilkadziesiąt nowel, dramatów, powieści, olbrzymią liczbę szkiców z historii, filozofii, etyki i myśli społecznej. Przede wszystkim jednak do spuścizny po nim należy parę tysięcy artykułów publicystycznych, stanowiących szerokie i bogate odzwierciedlenie dziejów społeczeństwa polskiego od końca powstania styczniowego po niemalże II wojnę światową, gdyż prawie do ostatnich chwil życia w 1938 roku nie wypuszczał pióra z ręki. Właśnie ten ogrom publicystyki Świętochowskiego, często rozproszony po wielu⁵¹, obecnie trudno dostępnych czasopismach, jest od lat jedną z głównych przyczyn małego zainteresowania czołowym pisarzem i ideologiem pozytywizmu, który ostrym jak sztylet piórem⁵² próbował „uzdrowić” polskie społeczeństwo. Adam Grzymała-Siedlecki wyraził znamiennej konkluzję, że „gdyby pozytywizm polski to jedno tylko miał w swym dorobku nazwisko, nazwisko Świętochowskiego, starczyłoby ono za okres i za prąd umysłowy”⁵³. Oprócz wyboru felietonów *Liberum veto*

⁵⁰ Stefan Szolc-Rogoziński (1861-1896) – podróżnik i badacz. W latach 1882-1885 zorganizował polską wyprawę do Kamerunu, podczas której odkryto Jezioro Stoniowe i źródła Rio del Rey.

⁵¹ Dotyczy to przede wszystkim artykułów pisanych przez Świętochowskiego po roku 1915.

⁵² Zob. przypis 1.

⁵³ Zob. przypis 39.

z 1976 roku oraz sporadycznych przedruków artykułów Świętochowskiego w różnego rodzaju antologiach, prezentujących założenia społeczno-ideowe pozytywizmu, publicystyka jednego z największych przedstawicieli piśmiennictwa polskiego XIX i XX wieku pozostaje nie znana szerszemu kręgowi czytelników. Podobnie jest z jego utworami literackimi, które wznawiane były głównie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Publikacje z ostatniego dziesięciolecia XX wieku: Jana Tomkowskiego *Mój pozytywizm* (Warszawa 1993) i Grażyny Borkowskiej *Pozytywiści i inni* (Warszawa 1996), jak również wydane w 2001 roku teksty referatów, wygłoszonych rok wcześniej podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Pracownię Literatury II połowy XIX wieku Instytutu Badań Literackich PAN, pod tytułem *Pozytywizm. Języki epoki*, wskazują jednak na to, że twórczość Świętochowskiego, zarówno literacka, jak i publicystyczna, przeżywa renesans. Próbuje się odkrywać nowe strony w działalności pisarskiej tego pozytywisty. Związane jest to z nowym kierunkiem w badaniach nad pozytywizmem, próbą spojrzenia na tę epokę poprzez niedostrzegane lub nieporuszone dotychczas aspekty procesu historycznoliterackiego, jak również interpretacją utworów spoza tematyki typowej dla fazy wstępnej (postycziowej) pozytywizmu w Polsce. Sądzę jednak, że tylko pełniejsze wydanie głównie publicystyki Świętochowskiego, jak to było w przypadku jego kolegi „po piórze”, czyli Bolesława Prusa, pozwoliłoby na całkowite odrodzenie zainteresowania Posłem Prawdy. Ważne jest to przede wszystkim ze względu na piękny, literacki język felietonów oraz uniwersalność wielu problemów, które Świętochowski omawiał na łamach „Prawdy”. Zbiór publicystyki tego pisarza stanowiłby również cenne źródło do badań historycznych i socjologicznych nad drugą połową XIX wieku.